

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/solidarnosc/77122,Zamach-grudniowy.html>



Pacyfikacja Strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Poznańskiej

ARTYKUŁ

Zamach grudniowy

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 12.12.2022

Pierwszym sygnałem była wiadomość o przedłużeniu służby żołnierzom ostatniego rocznika. Władze Związku nie reagowały – jedynie Zarząd Regionu Dolny Śląsk przyjął 19 października przygotowany przez Kornela Morawieckiego tekst apelu do żołnierzy Wojska Polskiego.

W dniach od 5 do 10 września i od 26 września do 7 października odbył się w gdańskiej hali „Olivia” I Zjazd NSZZ „Solidarność”.

Sytuacja w kraju stawała się coraz bardziej napięta. Podosycali ją władze, wykorzystując przede wszystkim fatalną sytuację gospodarki.

Propaganda partyjno-rządowa konsekwentnie przedstawiała go jako wstęp do demontażu systemu, do restauracji kapitalizmu.

Wedle tej narracji proces ów inspirować miała garstka „kontrrewolucyjnych awanturników”, zaś zarówno przywódcy PZPR, jak i szeregowi członkowie partii powinni się byli przeciwstawić zmierzającemu w tak niebezpiecznym kierunku rozwojowi wydarzeń.



Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” odbył się w dwóch turach: od 5 do 10 września oraz od 26 września do 7 października 1981 r.

Wymiana szefa PZPR - zapowiedź nadchodzącego ataku

Według I sekretarza KC PZPR Stanisława Kania, któremu na październikowym plenum KC PZPR przyszło ustąpić z funkcji genseka:

„myślą przewodnią wszystkich naszych działań musi być nade wszystko obrona socjalizmu przed kontrewolucyjnym zagrożeniem, ochrona bytu narodowego i kontynuacja linii porozumienia”.

Wspomnianą „linię porozumienia” partyjny dygnitarz pojmował jako:

„szerokie porozumienie wszystkich, którzy nie są przeciw socjalizmowi, którzy chcą działać na rzecz pomyślności naszej wspólnej ojczyzny”.

Natomiast ustami nowego I sekretarza - Wojciecha Jaruzelskiego - władza przestrzegała, iż „możliwości odwrotu zostały już wyczerpane”. Sugerowało to ewentualność sięgnięcia po środki nadzwyczajne, choć zarówno działacze Związku, jak i zwykli obywatele w gruncie rzeczy takiego rozstrzygnięcia po prostu nie brali pod uwagę.



Stanisław Kania (1927-2020), w latach 1980-1981 I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



**Wojciech Jaruzelski i (1923-2014),
w latach 1981-1989 I sekretarz
Komitetu Centralnego Polskiej
Zjednoczonej Partii Robotniczej**

Podsycanie napięcia - tworzenie klimatu do ostatecznej rozprawy

Tymczasem jesienią sytuacja w kraju stawała się coraz bardziej napięta. Podsycali ją władze, wykorzystując przede wszystkim fatalną sytuację gospodarki i celowo sprokurowaną katastrofę zaopatrzeniową. Jakikolwiek działania podjęte przez Związek a dyktowane potrzebą kompromisu - o co dopominali się na zjeździe „Solidarności” zaniepokojeni perspektywą konfrontacji niektórzy liderzy i doradcy - były bezcelowe, gdyż „Solidarność” coraz jednoznaczniej stawała przed alternatywą: unicestwienie lub bezwarunkowa kapitulacja. W obrębie Związku, pomimo poczucia zagrożenia, nie zrozumiano do końca intencji władz. Być może nie chciano ich zrozumieć, być może przeszkadzało temu poczucie własnej siły. Jakkolwiek było, zlekceważono ewidentne sygnały o przygotowywaniu się przez władze do ostatecznej rozprawy.

Przedłużenie służby wojskowej - brak adekwatnej reakcji „Solidarności”

Pierwszym sygnałem była wiadomość o przedłużeniu służby żołnierzom ostatniego rocznika. Władze Związku nie reagowały - jedynie Zarząd Regionu Dolny Śląsk przyjął 19 października przygotowany przez Kornela Morawieckiego tekst apelu do żołnierzy Wojska Polskiego:

„Nikt i nic - tłumaczono - żaden podstęp i żaden rozkaz nie mogą Was skierować przeciw robotnikom i chłopom, przeciw «Solidarności»”.

I dodawano:

„Mówi się, że przedłużono Wam służbę dlatego, że społeczeństwu zagraża zima. Nie mówi się, że zatrzymuje się Was w wojsku, bo partyjnemu aparatowi, który doprowadził do ruiny gospodarkę, zagraża program «Solidarności»”.

Twórca apelu, Morawiecki, trafnie rozpoznał faktyczne intencje autorów decyzji przedłużającej służbę wojskową. Co ciekawsze jednak, wątpliwości nie miała i wrocławska ulica. Anonimowa sonda wrocławskiej popołudniówki zanotowała oto charakterystyczną opinię:

„Ja byłem w wojsku w 1956. Też nam przedłużali - najpierw o miesiąc, potem o dwa. Na zewnątrz mówiło się o pomocy w gospodarce, a w koszarach powoli szykowali nas na wieszanie ludzi pracy”.

We Wrocławiu przynajmniej więc dostrzeżono problem. Ale sam apel – podobnie jak inne wystąpienia tego typu – miał charakter magiczny. Do żołnierzy w ściśle izolowanych koszarach nie mógł dotrzeć.



Kornel Andrzej Morawiecki
(1941-2019), działacz opozycji
demokratycznej i
antykomunistycznej w czasach
PRL, założyciel i przewodniczący
Solidarności Walczącej

Nie pociągał też za sobą jakichkolwiek praktycznych kroków mogących zabezpieczyć przed atakiem i w rezultacie osłabiał czujność, stwarzając złudne poczucie zażegnania niebezpieczeństwa. Było to coś na podobieństwo wykreślenia omówionego punktu z zebrania związkowego – przyjęcie rezolucji czy apelu oznaczało, że sprawa została załatwiona i można przestać się o nią martwić.

ZOMO i wojskowe grupy operacyjne - formacje siłowe zajmują pozycje

Kolejnym symptomem stały się wydarzenia w Katowicach (20 października) i Wrocławiu (dzień później), gdzie specjalne jednostki ZOMO zatrzymały ekipy informacyjne Związku. Same, niezwykle sprawnie zresztą przeprowadzane, akcje miały wszelkie cechy zamierzonej prowokacji. Przeprowadzono je w godzinach popołudniowych, w obecności sporego, zainteresowanego nadawanymi przez głośniki audycjami, tłumy.

W obrębie Związku, pomimo poczucia zagrożenia, nie zrozumiano do końca intencji władz. Być może nie chciano ich zrozumieć, być może przeszkadzało temu poczucie własnej siły. Jakkolwiek było, zlekceważono ewidentne sygnały o przygotowywaniu się przez władze do ostatecznej rozprawy.

Wszystko wskazuje na to, że władzom zależało na sprowokowaniu ulicznych starć (o zamieszkach we Wrocławiu informował nawet, ewidentnie mijając się z faktami, dziennik telewizyjny), do których nie doszło tylko w wyniku nadludzkiej niemal wysiłków działaczy związkowych.

Swoistą próbą generalną stało się natomiast zorganizowanie na mocy decyzji rządu z 23 października – wojskowych grup operacyjnych. Działać miały one przede wszystkim w terenie, w małych miastach i wiejskich gminach (szybko pojawiły się również w dużych aglomeracjach). Według zapowiedzi propagandowych miały one wspomagać organa administracji publicznej i gospodarczej, a przede wszystkim tropić i tępić przejawy marnotrawstwa i korupcji. Społeczeństwo oswajano z myślą, iż wojsko funkcjonować może w jego interesie poza kosztami. Wysiłki komisarzy w mundurach były w praktyce żadne, ale o ich dokonaniach informowały wciąż telewizja, radio i prasa.

Apatia czy eksplozja - między gaszeniem napięć a parciem do konfrontacji

Władze same zresztą mogły czuć się zaniepokojone rosnącą po raz kolejny falą strajkową (przy czym akcje zaczynały się wymykać kontroli kierownictwa Związku), której typowymi przykładami były strajki w Żyrardowie i w radomskiej WSI (strajk okupacyjny) pociągające za sobą akcje solidarnościowe.

Wreszcie 4 listopada 1981 doszło do trójstronnego spotkania: gen. Jaruzelski, prymas Glemp i przewodniczący KK Wałęsa. Spotkanie, zgodnie ze wspólnym komunikatem, było pożyteczne i stwarzało możliwość przygotowania dalszych, merytorycznych konsultacji.

Ogólnopolski jednogodzinny strajk ostrzegawczy przeprowadzony 28 października pokazał jednak, że poparcie dla „Solidarności”, aczkolwiek nadal potężne, zaczyna słabnąć. Znacznie większe obawy władzy wzbudziły natomiast próby usuwania komórek PZPR z zakładów pracy i przeprowadzane tu i ówdzie referenda, których uczestnicy w przeważającej większości opowiadali się za rozwiązaniem sejmu, opracowaniem nowej, demokratycznej ordynacji wyborczej i wyeliminowaniem z konstytucji zapisu o przewodniej roli PZPR. Skrajne zmęczenie społeczeństwa mogło się wszak przerodzić w apatię, ale mogło też doprowadzić do wybuchów - gwałtownych i niekontrolowanych.

Kierownictwo związkowe starało się za wszelką cenę doprowadzić do czasowej bodaj stabilizacji. Gaszono dzięki strajki. Publicznie - również na łamach „Tygodnika Solidarność” - głoszono potrzebę kompromisu.

Wreszcie 4 listopada 1981 doszło do trójstronnego spotkania: gen. Jaruzelski, prymas Glemp i przewodniczący KK Wałęsa. Spotkanie, zgodnie ze wspólnym komunikatem, było pożyteczne i stwarzało możliwość przygotowania dalszych, merytorycznych konsultacji. I choć według optymistycznej oceny prymasa rozmowy te miały owocować „dla kraju i poza krajem dla dobra Ojczyzny i Narodu”, to jednak działacze związkowi, i to nie tylko radykałowie, spoglądali bardzo sceptycznie na owe trójstronne dokonania.

Wezwania do narodowej zgody dla ratowania gospodarki kraju miały już niewiele wspólnego z rzeczywistym rozwojem sytuacji. „Solidarności” udało się wygasić - z wyjątkiem radomskim - główne ogniska strajkowe, ale ani nie zmieniło to taktyki władz, ani nie wpłynęło na zrewidowanie podjętej już decyzji o wprowadzeniu w najdogodniejszym dla siebie momencie stanu wojennego. Przybywało zatem, a nie ubywało, potencjalnych

elementów konfrontacyjnych. Szczególnie ostro władze przeciwstawiły się żądaniu Związku, wspartego dynamiczną akcją plakatowo-napisową („Zejdziemy z murów, gdy wejdziemy na anteny i ekrany”), by mieć stały dostęp do środków masowego przekazu, a szczególnie radia i telewizji. Przebieg negocjacji pomiędzy stroną związkową a rządem wskazywał również na ogólne usztywnianie się stanowiska władz. W tej perspektywie gwałtowne zaostrenie się sytuacji w ostatniej dekadzie listopada nie było w gruncie rzeczy zaskoczeniem.

Atak na WOSP i Komisja Krajowa w Radomiu - brutalna siła a radykalizm słów

Scenariusz konfrontacji, dla związkowych czy ujmując rzecz szerzej, opozycyjnych elit, nadal pozostawał nieczytelny. Tymczasem już 24 listopada Jaruzelski referował marszałkowi Kulikowowi stopień gotowości podległych mu sił do wprowadzenia stanu wojennego. Z perspektywy czasu okazało się, że potrzebne były już tylko trzy elementy: test sprawności, znalezienie pretekstu i uprzedzenie ewentualnej kontrakcji Związku.



Pacyfikacja Strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej

Test przeprowadzono w Warszawie, na terenie Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej (WOSP). Od 25 listopada trwał tam zorganizowany przez jej słuchaczy strajk okupacyjny będący protestem przeciwko projektowi ustawy o szkołach wyższych, zgodnie z którym WOSP stałaby się uczelnią wojskową, a więc pozbawioną możliwości posiadania demokratycznego samorządu). Nie licząc się z radykalnymi deklaracjami składanymi przez niektórych działaczy związkowych, 2 grudnia specjalne oddziały milicji zaatakowały budynek szkoły – na jej dachu wysadzono nawet desant z powietrza. „Solidarność”, wbrew zapowiedziom, na siłę nie odpowiedziała siłą. Test wypadł dla władz pomyślnie.

Wezwania do narodowej zgody dla ratowania gospodarki kraju miały już niewiele wspólnego z rzeczywistym rozwojem sytuacji. „Solidarność” udało się wygasić główne

ogniska strajkowe, ale ani nie zmieniło to taktyki władz, ani nie wpłynęło na zrewidowanie podjętej już decyzji o wprowadzeniu w najdogodniejszym dla siebie momencie stanu wojennego.

Pretekstem natomiast do ostatecznego uderzenia stał się przebieg obrad Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, która spotkała się w Radomiu 3 grudnia. Niemal wszyscy spośród zabierających głos, z Wałęsą włącznie, posługiwali się radykalną retoryką. W ostry, jednoznaczny sposób formułowano również uchwały. Władzy zarzucano celowe podsycanie niepokojów, a prowadzone ze Związkiem rozmowy w sprawie osiągnięcia porozumienia narodowego uznano za „parawan osłaniający przygotowanie do ataku” na „Solidarność”. Zagrożono też, że w przypadku uchwalenia przez sejm nadzwyczajnych uprawnień dla rządu Związek zorganizuje 24-godzinny ogólnopolski strajk protestacyjny. W gruncie rzeczy i ton wystąpień, i wpływające z nich wnioski nie powinny być dla władzy czy społeczeństwa zaskoczeniem, tym razem jednak przebieg obrad – w spreparowanej wersji wielokrotnie emitowanej w radiu i telewizji – miał przekonać, że to właśnie „Solidarność” dąży do konfrontacji, zamierzając przejąć w swe ręce władzę.

Ostatnim elementem – gwarantującym uprzedzenie ewentualnej kontrakcji – był wybór najdogodniejszego z punktu widzenia władzy terminu akcji. Zdecydowano się przystąpić do niej w nocy z 12 na 13 grudnia, wykorzystując m.in. fakt zgromadzenia się w Gdańsku Komisji Krajowej i wyprzedzając zaplanowane na 17 grudnia przez Region „Mazowsze” masowe protesty uliczne przeciwko poczynaniom władz. I choć obrady Komisji toczyły się już w napiętej atmosferze, choć – póki nie odcięto łączności – dochodziły sygnały o masowych ruchach wojska i milicji, wszystko to nadal składano na karb wojny psychologicznej. Nie wyobrażano sobie, że dojdzie do starcia frontального. Opuszczający obrady „krajówki” działacze nie wiedzieli, że wkraczają w pierwszą noc stanu wojennego, pierwszą noc przegranej bitwy.

Tekst stanowi fragment książki *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski* (2019)

COFNIJ SIĘ